

Córy II wojny światowej

(Dokończenie ze strony 12)

Każdego wieczoru kobiety przyjmowały średnio ośmiu mężczyzn. Pomimo tego, że starano się dbać o warunki higieniczne, choroby weneryczne nie były rzadkością. Co ważne nie do końca jasny jest problem antykoncepcji. Bywało przypadki, kiedy kobiety zachodziły w ciążę, po czym dokonywano przymusowej aborcji. Być może gdzieś tam praktykowano zabiegi jeszcze przed przystąpieniem do pracy. Tak można wnioskować z relacji Zofii Bator-Stępień (nr obozowy 37255) byłej więźniarki Auschwitz-Birkenau.

Faktem jest, że kobiety perfidnie okłamywano. Ludzono je wizją przywilejów, a nawet wolności. Okłamywano je mówiąc, że w zamian za to zostaną zwolnione, co jednak nigdy nie nastąpiło. Nie odnotowano jednak żadnego przypadku, by jakakolwiek więźniarka opuściła obóz żywa, za to, że pracowała w domu publicznym. Jeszcze inną kwestię stanowił zwykły strach. Nikt nie chciał umierać w obozie. Sama możliwość życia nieco łatwiejszego, bez codziennych apeli i walki o podstawowe racje żywnościowe, były dla wielu kobiet silniejsze niż własne sumienie. Zgłaszały się, więc zarówno były prostytutki, jak i zwykle wystraszone dziewczęta. Niektóre tylko w ten sposób widziały szansę na przeżycie albo wręcz wyjście na wolność.

Z pewnością nie miały wpływ na to jak przestrzegano prostytuujące się więźniarki był fakt, co się z nimi działo, kiedy już się „zużyły” (to właśnie słowo często pada we wspomnieniach). W najlepszym przypadku wracały do swojego obozu do ciężkiej pracy. Bywały także sytuacje, kiedy po kilku miesiącach dobrze wykonywanej pracy, przydzielano im stanowiska więźniów funkcyjnych.

Jeżeli można je z czymś porównać, to chyba tylko z pracą na taśmie w fabryce. Przed drzwiami pokojów ustawiali się w kolejkach więźniowie. Rozlegał się dzwonek – pierwszy szereg wchodził do środka. Mężczyźni zdejmowali spodnie i robili swoje. Po kwadransie rozlegał się kolejny dzwonek, mężczyźni wciągali spodnie i wychodzili na zewnątrz. Do wejścia szedł kolejny szereg.

Jak podkreślają historycy, w całym przedsięwzięciu chodziło nie tylko o zwiększenie wydajności pracy więźniów, ale także o przeciwdziałanie homoseksualizmowi, który szerzył się wśród więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych.

Mimo że siedemdziesiąt lat po wojnie niektóre panie nadal decydują się na taki los w swoich własnych domowych obozach zagłady, by przetrwać w dżungli życia i nakarmić swoje

dzieci. Wtedy prostytutki ludziły się, że po wzorowo wykonanej służbie odzyskają wolność. Czy dzisiejsze kobiety uprawiając najstarszy zawód świata z wyboru, bądź te, które gwałcone są przez własnych mężów także się ludzą?

Magdalena Kapuścińska

Co słysząc?

(Dokończenie ze strony 13)

Czy potrafimy zachęcić, wszczepić bakcyła nawyku obcowania z dziełem literackim, podsunąć odpowiednią lekturę, która zainteresuje, zatrzyma na dłużej...

Może za mało w nas charyzmy, może jesteśmy „niestrawni”, nie potrafimy schwytać w sidła odbiorców, chociażby na ten czas bezpośredniego kontaktu, jeśli oni już zdecydowali się przyjść na spotkanie... Czy nie jest tak, że często myślimy (nie wszyscy, oczywiście!) tylko o sobie, o tym czy dobrze wypadniemy, czy wszystko odbyło się według zamierzonego scenariusza... Może nie posiadamy w sobie i w swoich dziełach, wypowiedziach, przejrystości czy pewnego rodzaju „prostoty” przekazu i staje się on nieklarowny, niestrawny, odbija się czkawką. Bo dzisiejszy, zwłaszcza młody czytelnik jest niecierpliwy, nie chce tracić czasu na drażnienie, dociekanie, docieranie do sedna, do pestki, chyba że studiuje filozofię i, nie obrażając filozofów, zwłaszcza poetów filozofów, tym samym jest nieco inny (w pozytywnym tego słowa znaczeniu), inny niż inni (czyt. bardziej cierpliwym, wnikliwym). Może posłużyć się przy tej okazji pewną scenką, której byłam świadkiem w krakowskim Muzeum Narodowym po zakończeniu wykładu w Sali „U Samurajów”. Dwie panie wymieniają uwagi. Jedna z nich mówi: *...ależ nudził, sama lepiej bym to zrobiła. Jak można tak zawile mówić, cedzić ...Dość, że czytał i nie miał kontaktu wzrokowego, to mamrotał coś pod nosem i tak przyspieszał, jakby miał spóźnić się na samolot do Chin. Nie usprawiedliwia go ani młodość, ani dyplomy renomowanej uczelni, której nie tak dawno mury opuścił.*

Zatem co? W czym tkwi ta niestrawność? W tekście, czy też na żywo wygłaszanym wykładzie? Czy to ma być „sztuka dla sztuki”? Trzeba by się nad tym pochylić. Rozważyć. Naturalnie, wykład wygłaszany na konferencji czy naukowym sympozjum dla wybranej, przygotowanej grupy odbiorców musi różnić się od przekazu skierowanego w stronę przeciętnego słuchacza.

Myślę, że problem dotyczy także organizacji i przebiegu spotkań autorskich. Nierzadko bowiem zdarza się, iż zarówno prowadzący, jak i sami autorzy zapominają o zegarach. Tkwia w

przekonaniu, że należy powiedzieć jak najwięcej, zagając jak najdłużej, choćby niezupełnie na temat, czytać wiersz za wierszem, aż do ostatniej strony. Aż do (przepraszam) „zaziewania”, do dyskretnego lub orestacyjnego opuszczania krzesel przez uczestników wydarzenia, czego bohaterowie sceny starają się nie dostrzegać. Pół biedy, jeśli spotkanie odbywa się w ciekawym miejscu, gdzie ze ścian patrzają obrazy, fotografie, czy inne rekwizyty, na których można „zawiesić” znużone oko i jeśli wieczór ilustruje wartościowa muzyka, ciekawa piosenka z tekstem. Ale też w przyzwoitej proporcji. Jeśli jednak posilamy się w nadmiarze słowem, okraszając je gęsto przerywnikiem muzycznym, mózg odmawia percepcji. Gubi się sens. Zamiast przyjemności, słuchacz odczuwa znużenie. Jednym słowem, przestaje reagować. Wynosi z wieczoru – chaos. Nawet lampka wina nie potrafi ożywić merytorycznych dyskusji. Bo autor czy prowadzący przedobrzył, przerecytował, pozbawił niedosytu, tak bardzo istotnego, zwłaszcza w odbiorze poezji.

Broń Boże, nie chcę tu uogólniać i nikogo urazić, bo nie o to przecież chodzi. Wiemy wszak, że nie wszystkie wieczory autorskie są przegadane i ciągną się kilometrami. Mogłabym przywołać multum wartościowych spotkań, gdzie w wypełnionej po brzegi sali można było usłyszeć lot myśli. Gdzie wszystko było wyważone. Wyartykułowane. Na wysokim C. Spotkań, po których mając dużo do powiedzenia, niekiedy się milczy, aby zatrzymać w sobie jak najdłużej: doznanie i uznanie. Ale, żeby wiersz (skupię się tylko na wierszu) pozostał w nas na dłużej, musi spełniać też pewne wymogi. I tu przywołam doskonały „Dekalog dobrego wiersza” autorstwa Leszka Żulińskiego:

Dekalog dobrego wiersza

1. Wiersz jest wytworem rzemiosła językowego;
2. Wiersz powinien być nowatorski;
3. Wiersz dąży do odkrywczosci; gardzi banałem;
4. Wiersz powinien być autentyczny i wiarygodny;
5. Wiersz sżybuje na dwóch skrzydłach – emocjonalizmu i intelektualizmu;
6. Wiersz dąży do szlachetnej prostoty;
7. Wiersz dąży do lakoniczności;
8. Wiersz niechaj będzie niedosłowny, „niedomówiony” i otwarty;
9. Wiersz rodzi się z pychy i z... pokory;
10. Ojcem i matką wiersza jest natchnienie.

I podążając za owymi przykazaniami, życzę wszystkim piszącym najlepszych wierszy, udanych spotkań autorskich, kompetentnych pytań ze strony słuchających i, by uczestnicy nie zadawali nam, jak to zrobił pewien wybitny polski dramaturg na spotkaniu z Durrenmattem, pytań: „co słysząc?”

Irena Kaczmarczyk

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.